

# To nie jest łatwe byle co

Dla komunistycznych władz był zgniłym owocem popkultury amerykańskiej. Piewcy sztuki jedynie słusznej zawsze go lekceważyli, a ja – absolwent liceum plastycznego i akademii sztuk pięknych – twierdzę, że komiks jest najtrudniejszą dyscypliną, z jaką artysta grafik może się zmierzyć – mówi ADAM RADOŃ, dyrektor XXV Międzynarodowego Festiwalu Komiksu i Gier, który odbywa się w Łodzi w dniach 3-5 października.

## **Bogdan Sobieszek: - Twój pierwszy komiks?**

**Adam Radoń:** – Oczywiście „Tytus, Romek i A'Tomek”. Dostałem go w pierwszej klasie podstawówki. Od tej pory każdy napotkany kiosk obchodziłem dokoła w poszukiwaniu komiksów, które sprzedawcy wykładali gdzieś z tyłu jako coś mało ważnego. To były lata 1977-1978. Kupowałem magazyn „Relax”, „Kapitana Klossa” i „Kapitana Żbika”. Zagraniczne komiksy można było zobaczyć tylko na bazarach. Kiedy miałem 12 lat, przeprowadziliśmy się do Łodzi. Tu moim ulubionym miejscem stało się targowisko na Górnika. Czasem udało mi się kupić jakiegoś „Batmana” albo „Tarzana”, ale najczęściej było krucho z kasą, więc tylko oglądałem, czytałem na miejscu. Handlarz się denerwował, że z kolegami niszczyliśmy mu towar przez to ciągłe oglądanie. Po latach wielu sprzedawców komiksów z Górnika spotkałem na organizowanym przeze mnie festiwalu.

## **Urodziłeś się w Brodnicy...**

– Tak. Mój ojciec był wojskowym, dlatego często się przeprowadzaliśmy, aż trafiliśmy do Łodzi. Pierwszy obraz, jaki stąd pamiętam, to charakterystyczny budynek Akademii Sztuk Pięknych (wtedy Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych). Widziałem go przez okno taksówki, którą jechaliśmy z dworca. Pomyślałem wtedy: „to jest miejsce, w którym będę studiował”. I rzeczywiście się tak stało.

## **Ale najpierw była wielka fascynacja komiksem. Co cię tak urzekło?**

– Zawsze rysowałem, może nawet wcześniej niż chodziłem. W szarej rzeczywistości PRL-u komiks dawał niesamowite bogactwo kolorów, rysunku, możliwości graficznych. Szybko stał się moim światem i strasznie się denerwowałem, kiedy dorośli wokół mnie lekceważyli komiks, twierdząc, że to obrazki dla dzieci. W domu słyszałem: „O, znów zajmuje się tymi bazgrołami”. A miałem być wojskowym.

## **Na czym polega fenomen tych „bazgrołów”?**

– Z czasem rozumiałem, że ludzie deprecjonują komiks, bo po prostu nie potrafią go czytać. A tu najwięcej dzieje się w białych przestrzeniach między kolejnymi obrazkami. Trzeba nie tylko skojarzyć tekst z rysunkiem, ale wyobrazić sobie wszystko to, co nie jest narysowane i nie jest napisane. Możliwe są takie zabiegi narracyjne, jakich nie spotkamy w literaturze, a z obrazem mogą dziać się takie rzeczy, jakich nie zobaczymy w kinie. Na tym polega magia komiksu. Świat mediów zmienił się drastycznie, a on przetrwał te wszystkie rewolucje i świetnie zaadaptował się w Internecie.

## **Sam też jesteś autorem...**

- Zaczynałem w podstawówce od rysowania w zeszytach. Było kilka seriali, np. „oficjalna” historia science-fiction, ale również opowieść o naszej szkole. Napis na okładce głosił: „W razie wpadki - spalić”, bo była to niczym nie ograniczona satyra na nauczycieli. Potem w liceum plastycznym założyliśmy gazetkę szkolną „Zgrzyty”, gdzie rysowałem żarty szkolne i karykatury nauczycieli. To był najfajniejszy okres w moim życiu. Wcześniej starsi koledzy przy wsparciu pani Anny Rżanek, nauczycielki fizyki, założyli klub miłośników fantastyki UFO-ZENEK (Zidentyfikowane Ewenementy Nielatające Ewentualnie Kroczące) - to były spotkania pozalekcyjne, na których dyskutowaliśmy o książkach i filmach, ale też rysowaliśmy. Na spotkaniu klubu jesienią 1986 roku Wojtek Birek (kończył wtedy studia) pokazał nam sporą kolekcję francuskich komiksów. To był dla mnie przełom - postanowiłem, że będę zajmował się komiksem i ilustracją. Pierwszą poważną prezentację zorganizował nam w 1988 roku Maciej Okuński w swojej firmie przy ul. Karolewskiej. W lutym 1991 roku odbył się też pierwszy konwent twórców komiksu w Kielcach. Nasza grupa była tam obecna i od tego wydarzenia liczymy historię festiwalu. W 1994 roku założyliśmy Konwent Twórców Komiksu Contur, a naszym pierwszym i wieloletnim prezesem był Jakub Wiejacki.

### **W pewnym momencie Radoń organizator i działacz zaczął dominować nad Radoniem rysownikiem.**

- Chcieliśmy robić coraz więcej. Stąd pojawiła się konieczność pracy organizacyjnej. Zauważyłem, że radzę sobie z tym dużo lepiej niż moi koledzy. Zapewne dzięki „wojskowemu” wychowaniu. Z czasem zupełnie naturalnie zaakceptowali moją pozycję koordynatora. Z jednej strony próbowałem więc być artystą, który przepływa przez czasoprzestrzeń do krainy marzeń, a z drugiej - musiałem stać twardo na ziemi, liczyć ludzi, czas i pieniądze.

### **Jak odnalazłeś się na studiach?**

- Ówczesna akademia nie była, delikatnie mówiąc, zainteresowana komiksem. Parę razy spotkała mnie tam złośliwość związana z moją pasją. Z drugiej strony to, czego wymagano ode mnie, nie stanowiło problemu. To były rzeczy w duchu Strzemińskiego - dla kogoś, kto potrafi sprawnie rysować, nie przedstawiały większych trudności i dało się je załatwić w piętnaście minut. Z całym szacunkiem dla twórczości Strzemińskiego i Katarzyny Kobro. Przez uczelnię przeszedłem więc bezboleśnie. Studiowałem i zarabiałem na życie, bo wcześniej wyprowadziłem się z domu rodzinnego. Pracowałem dla Sony Entertainment Poland, projektując wydawnictwa promocyjne, okładki płyt i ogłoszenia. Uczestniczyłem też w organizowaniu eventów. Nauczyłem się myśleć językiem reklamy.

### **Festiwal komiksu nie był jedynym wydarzeniem, które tworzyłeś.**

- W latach 90. byłem organizatorem wielkich halowych imprez muzyki techno, z których bodajże w 1997 roku narodziła się plenerowa Parada Wolności. Od dziecka interesowałem się muzyką, a kultura rave i techno były wtedy najbardziej trendy.

### **Nigdy jednak nie zdradziłeś komiksu. Bazą dla festiwalu na wiele lat stał się Łódzki Dom Kultury. Jak tam trafiliście?**

- Kiedy szukaliśmy miejsca na pierwszą łódzką edycję festiwalu, wtedy jeszcze Konwentu Komiksu, odwiedziliśmy wiele domów kultury, gdzie nikt nie był zainteresowany naszą propozycją. Byliśmy małymi chłopcami z liceum i sami nie odważyliśmy się przyjść do ŁDK. Mama naszego kolegi Piotra Kabulaka знаła ówczesnego dyrektora ŁDK Jana Jakubiszyna. Pani Emilia tak przedstawiła naszą grupę, że dyrektor w nas uwierzył i tak naprawdę festiwal komiksu zaistniał w październiku 1991 roku dzięki Łódzkiemu Domowi Kultury. Bez zaangażowania i szczerzej chęci współpracy ludzi z ŁDK ta impreza by się nie rozwinęła. Przez pierwszych piętnaście lat festiwalem komiksu zajmował się

pan Andrzej Sobieraj, a wraz z nim panie Ewa Kowalska i Ola Adamska. Korzystając z okazji, chciałbym im wszystkim, a także członkom stowarzyszenia Contur i sponsorom serdecznie podziękować.

### **Kto cię wprowadzał w tajniki pracy organizatora?**

- Nie było nikogo takiego. Wszystkiego musiałem dowiedzieć się sam. W tamtych czasach intuicyjnie i z konieczności wynajdowaliśmy działania, techniki, procedury. Dogadywanie się w różnych miejscach, pojawianie się w mediach i lobbowanie na rzecz swojej idei, komunikowanie się ze środowiskiem twórców i środowiskiem fanów - to się nazywa public relations, ale tego dowiedziałem się później. Przez pierwszych dziesięć lat nie wiedziałem, że to robię, jak pan Jourdain u Moliera nie wiedział, że mówi prozą. To my ustalaliśmy standardy organizowania takich imprez, jak festiwal komiksu czy Parada Wolności. Z tego jestem dumny. W tej dziedzinie w Polsce wszyscy byli po nas.

### **Popularyzowanie komiksu to misja szczególnie trudna.**

- Czasem żałuję, że nie zafascynowałem się filmem. Ale z drugiej strony myślę, że tak się w to mocno zaangażowałem, bo nikt inny tego nie robił, a komiks był powszechnie lekceważony i mało znany. W zeszłym roku festiwal odwiedziło ponad 13 tysięcy ludzi, a na pierwszej edycji w ŁDK było może ze sto osób. Jest to progresja godna uwagi.

### **Dlaczego komiks przez tyle lat sobie nie radził?**

- Dla komunistycznych władz był zgniłym owocem popkultury amerykańskiej i choćby z tego powodu skazany był na pogardę. Przez to przepadły nam dwa albo trzy pokolenia czytelników. Komiks nie stał się u nas częścią kultury masowej. Za tym szły opinie piewców sztuki jedynie słusznej, że komiks to byle co. A ja - absolwent liceum plastycznego i akademii sztuk pięknych - twierdzę, że komiks jest najtrudniejszą dyscypliną, z jaką artysta grafik może się zmierzyć.

### **Kolejna twoja misja - obalać mity dotyczące komiksu?**

- Dziś to już jest poza mną. Do dwudziestego festiwalu notorycznie zadawano mi pytanie, czy komiks to sztuka. Teraz nie bardzo wiadomo, co w ogóle jest sztuką. W tym roku na festiwalu pokaże się kilkadziesiąt polskich oficyn wydawniczych specjalizujących się wyłącznie w komiksie. I wszystkie one zaczynały u nas. I co roku ich przybywa, podobnie jak premier komiksowych i czytelników, którzy mają teraz dostęp do wszystkiego, co ukazuje się na świecie.

### **Myślisz czasem, że - w kontekście twojej wieloletniej walki - jesteś takim komiksowym superbohaterem?**

- Jestem człowiekiem, który wziął odpowiedzialność za mały, prawdopodobnie nieważny fragment rzeczywistości. Zupełnie nie myślę o sobie w tych kategoriach. Nie mam czasu na autorefleksję. Interesują mnie pomysły, tematy, nowe przedsięwzięcia, a nie to, jak mój wizerunek na tym skorzysta. Walczę o swoje, ale się nie panoszę. Jeśli chodzi o przyjemności związane z moją działalnością, niedawno spotkały mnie dwie. Zostałem kawalerem Orderu Koronnego Króla Belgii za promowanie belgijskiego komiksu w Polsce i na świecie. Ponadto w prestiżowej książce wydawnictwa Press „101 eventów, które powinieneś znać” są dwa moje i trzy, w których brałem udział jako organizator. Ranking dotyczy ostatnich 20 lat.

### **Twój ulubiony komiks?**

-To jest najbardziej niewygodne pytanie, jakie można zadać dyrektorowi festiwalu komiksu. Nie wolno mi tego powiedzieć publicznie, bo obraziłoby się na mnie pół tysiąca artystów z całego świata. Mam wiele ulubionych - np. w nurcie humorystycznym jest „Wilq” - polski komiks braci Minkiewiczów, w nurcie horroru i grozy - „Kaznodzieja”, „Sandman” i „Hellboy”. Kiedy mam słaby dzień, chętnie sięgam po komiksy Papcia Chmiela i Tadeusza Baranowskiego. Wracam w ten sposób do dzieciństwa, do tego punktu, od którego wszystko się zaczęło. Zawsze po festiwalu biorę dwa dni wolnego, przynoszę do domu wszystkie komiksy, jakie udało mi się zebrać podczas imprezy, i czytam. To jest mój największy profit z organizowania festiwalu.

### **Najważniejsze komiksowe spotkanie, przełomowa rozmowa?**

- Kiedyś podczas wielkiego festiwalu we Francji znalazłem się na spotkaniu wydawców i agentów. Byli tam również Grzegorz i Katarzyna Rosińscy - oboje znani w branży. Pani Kasia - jako menedżer Grzegorza i osoba, która świetnie sobie radzi w biznesie komiksowym - poprosiła mnie na środek i powiedziała: „To jest Adam Radoń, robi w Polsce świetny festiwal, macie z nim rozmawiać”. Dzięki temu wprowadzeniu rozpoczął się międzynarodowy rozwój festiwalu, a ja zdobyłem kontakty w środowisku komiksowym na całym świecie.

Drugim takim wydarzeniem było pojawienie się na naszym festiwalu w 2010 roku, na dwa lata przed śmiercią, Jeana Girauda - Mœbiusa, najslawniejszego europejskiego twórcy komiksów wszech czasów. Obecność takich gości jak Grzegorz Rosiński, Milo Manara, Jean Giraud, Jean Van Hamme stawia łódzki festiwal w rzędzie najważniejszych wydarzeń komiksowych na świecie. Wielu ludzi przyjeżdża z zagranicy, bo nigdzie indziej nie uda im się spotkać twórców, którzy są naszymi gośćmi. W tym roku odbędzie się pierwsze od wielu lat wspólne wystąpienie Rosińskiego i Van Hamme'a.

### **Jakie jeszcze atrakcje nas czekają?**

- Stworzyliśmy nową strefę - science-fiction. W jej ramach z pomocą Konrada Zielińskiego powraca legendarny łódzki klub fantastyki Fenix. Wydajemy też książkę absolutnie niezwykłą - antologię opowiadań fantastycznych, których autorami byli m.in. Adam Mickiewicz, Bolesław Prus, Ignacy Krasicki. Jest też kilku klasyków literatury światowej. Opowiadanie Mickiewicza nie było dotąd publikowane.

### **Czy jako gatunek komiks ma granice?**

- Żadnych. Uwolnił się od papieru, rozwija się w Internecie, zaczyna się też ruszać. Nie ma tematu, którego by nie podejmował. Dzięki powieści graficznej „Maus” Arta Spiegelmana Amerykanie poznali nie tylko problematykę holocaustu, ale i samo słowo. Tu nie ma żadnego tabu. A przy tym komiks wymaga przełożenia treści najbardziej skomplikowanych, profesjonalnych czy zawoalowanych na język jemu właściwy i w tej formie zrozumiały. Bez tej jedynej w swoim rodzaju translacji komiksu nie da się zrobić. Wbrew obiegowym opiniom - to nie jest łatwe byle co.

Foto: Dariusz Kulesza